**Rok 1233, klasztor w Sieciechowie**

– Matko, jesteś pewna, że nam pomogą? – młody książę Bolesław zapytał cicho i zerknął na swoją rodzicielkę.

Księżna Grzymisława siedziała na brudnym sienniku w kącie stęchłego lochu. Pomieszczenie spowijały ciemności, a niewielkie światło dawała użyczona przez strażnika pochodnia, zapalona, by mogli spożyć przyniesiony przez niego twardy chleb ze śmierdzącym kozim serem.

Księżna westchnęła. Zmieniła się w ciągu kilku dni pobytu w Sieciechowie. Straciła nie tylko swoją urodę i blask, ale przede wszystkim nadzieję potrzebną do dalszej walki. Jej oczy nie pałały już wiarą w odzyskanie należnego Bolesławowi dziedzictwa. Zawsze była niezwykle piękną, pełną uroku i mądrości kobietą, lecz ostatnie wydarzenia odebrały jej radość życia.

Bolesław wiedział, że jego matka nie była słabą kobietą. Przez lata sprawowała rządy w jego imieniu i choć początkowo biskupi i książęta nie chcieli się z nią układać, jej inteligencja, a także polityczna zręczność zagwarantowały Grzymisławie uznanie i szacunek wśród rządzących mężczyzn. Ciężko było mu teraz na nią patrzeć. Widok udręczonej matki wyzwalał w nim ogromną nienawiść do ich wroga. Doskonale wiedział, że to książę mazowiecki był odpowiedzialny za stan rodzicielki.

Konrad, obiecując układy i rozejm, zwabił ich na zamek w Czersku, gdzie przez kilka dni ucztowali i pili za pomyślność sojuszu. Chytry władca uśpił w ten sposób czujność nie tylko Grzymisławy, lecz także pozostałych, przebywających na zamku książąt piastowskich. Kiedy ci odjechali, umieścił księżną i jej syna w klasztornym lochu. Wcześniej jednak zamknął się z nią w swojej alkowie. Matka nie pisnęła ani słowem, ale chłopak czuł, że tam, za drzwiami, Konrad Mazowiecki odarł ją z godności i dumy. Po cichu liczył, że pozostali Piastowie nie dowiedzą się, w jaki sposób potraktował wdowę po księciu Leszku i jego jedynego spadkobiercę. Bolesław wiedział doskonale, że książę nie tylko oszukał, ale i zniewolił matkę. Dlatego właśnie poprzysiągł sobie, że kiedyś ją pomści.

– Henryk[[1]](#footnote-1) obiecał nam pomoc.

– Choć jestem jeszcze młody, doskonale wiem, czego on pragnie w zamian za tę pomoc. Konrad próbuje siłą zagarnąć nasze ziemie, Henryk zaś udaje, że jest przyjacielem. Wiem, że musimy mieć kogoś nam przychylnego. Sama wiele razy powtarzałaś, że czasami trzeba zawrzeć sojusz wbrew sobie. Rozumiem, czemu zdecydowałaś się na przymierze z Henrykiem. Damy sobie radę. Tron krakowski należy się mnie z racji pochodzenia i kiedyś na nim zasiądę. Obiecuję ci to solennie. Jestem godzien dziedzictwa i nie pozwolę, żeby trafiło w ręce Konrada czy innego księcia piastowskiego.

Grzymisława spojrzała na syna. Była dumna, że rozumiał swoją powinność, ale lękała się o jego przyszłość. Odkąd Polska została podzielona, każdy z książąt piastowskich dążył do panowania w Krakowie, wiedząc, że kto ma Kraków, ten ma władzę nad pozostałymi dzielnicami.

Od lat trwały walki o stolicę i niejeden przypłacił je życiem. Księżna doskonale wiedziała, co to znaczy. Jej mąż był jedną z ofiar tej walki[[2]](#footnote-2). Nigdy nie poznała jego morderców, mogła się tylko domyślać, kim byli. Nie mówiła o tym głośno. Bała się, że przez to skaże syna na śmierć.

Kiedy przed sześcioma laty Leszek wyjeżdżał na spotkanie do Gąsowa – gdzie wraz z Henrykiem Brodatym, Władysławem Odonicem i Konradem Mazowieckim mieli układać się w sprawie przyszłości kraju – nie sądziła, że po raz ostatni widzi męża żywego. Świadkowie opowiadali jej potem, że zabójcy zaatakowali Leszka i Henryka w łaźni. Henryk przeżył, natomiast Leszek został zamordo‑wany w czasie ucieczki. Z obawy, aby jej syna nie spotkał podobny los, przystała na wszystko, co po śmierci męża proponowali jej książęta. Każdy z nich chciał przejąć opiekę nad malutkim Bolesławem i tym sposobem utorować sobie drogę do krakowskiego tronu. Grzymisława musiała znaleźć odpowiedniego obrońcę i się z nim ułożyć. Wierzyła, że właśnie w ten sposób uda jej się ochronić syna.

Konrad Mazowiecki, który od początku marzył o panowaniu w Krakowie, nie miał zamiaru się układać. Uwięził ich, licząc, że oddadzą mu tron w zamian za zwrócenie wolności. Nie miał dla nich litości. Potraktował Grzymisławę jak zwykłą dziewkę, a nie jak księżną, i choć minęło już kilka tygodni, wciąż czuła na sobie jego spocone ciało i paraliżujący ją strach. W uszach brzmiał jej dźwięk rozrywanej sukni. Pamiętała, jak rzucił ją na łóżko i wdarł się brutalnie w jej ciało. Nie chciała o tym myśleć. Zamknęła oczy, pomodliła się króciutko w myślach i wzięła głęboki oddech. Wstała w końcu z brudnego siennika i pogłaskała swojego syna, starając się uśmiechnąć.

Bolesław był dla niej wszystkim. Kochała go i oddałaby za niego życie, musiała jednak najpierw zapewnić mu właściwe, należne mu miejsce. Liczyła, że Henryk jej pomoże, choć zbytnio mu nie ufała. Władysław[[3]](#footnote-3), który pierwotnie zadeklarował, iż zaadoptuje Bolesława i przekaże mu tron wielkopolski i małopolski we władanie, uciekł z Krakowa. Kiedy Konrad ją uwięził, jedynie Henryk wstawił się za nią i jej synem. Pozostali książęta woleli nie mieszać się w ten konflikt. Wprawdzie Henryk nie zapobiegł temu, co się wydarzyło, ale był gotów otoczyć Bolesława opieką, a to było dla niej najważniejsze.

Nagle usłyszeli hałas, jakby odgłos walki. Do celi klasztornej wbiegło dwóch zamaskowanych mężczyzn.

– Księżno Grzymisławo, nie lękaj się, przysyła nas wspólny znajomy. Książę Henryk nie zapomniał o was. Jestem Klemens z Ruszczy, a mój towarzysz…

– Wszak to opat Mikołaj! – wyszeptała wzruszona księżna i ucałowała dłoń starszego mężczyzny.

– Księżno, musicie się spieszyć – odezwał się zmieszany duchowny i wręczył jej sakiewkę. – Tutaj macie pieniądze na podróż, czeka was trudna droga pod osłoną nocy. Pan Klemens zaprowadzi was bezpiecznie na zamek w Skale. Tam was już ugoszczą i włos wam z głowy nie spadnie.

– Nie wiem, co powiedzieć… – rzekła wzruszona Grzymisława. – Dziękuję, czcigodny ojcze, za pomoc.

– Okryjcie się, najjaśniejsza pani – powiedział Klemens. Księżna spojrzała na rycerza. Nie znała go, ale wyglądał na dobrego człowieka. Zawahała się, w końcu jednak wzięła od niego płaszcz. Chwyciła syna za rękę i podążyła za swoimi wybawcami. Bolesław rozumiał powagę sytuacji.

– Jaśnie panie rycerzu – odezwał się książę – jeżeli dasz mi miecz, to ja również mogę walczyć.

Rycerz się uśmiechnął.

– Nie trzeba walczyć, książę, ale będę pamiętał o twojej gotowości do pomocy. Strażnicy śpią zamroczeni alkoholem, pozostali zostali przekupieni i przez trzy dni nie będą zwracać uwagi na wasze zniknięcie – odezwał się Klemens, po czym pomógł Grzymisławie i Bolesławowi wsiąść na konia, a po przyjęciu błogosławieństwa od Mikołaja z Galli, ruszyli w drogę.

Zatrzymali się po trzech godzinach galopowania w ciemności. Grzymisława już nieraz jeździła po męsku, umiała więc radzić sobie nawet z narowistymi wierzchowcami. Nigdy jednak nie galopowała pod osłoną nocy po, w zasadzie niewidocznym, trakcie i w pobliżu lasu, którego szum sprawiał, że truchlała, spodziewając się niebezpieczeństwa. Klemens nie chciał się wcześniej zatrzymywać, obawiał się bowiem pogoni. Rozumiała go doskonale, jednakże zmęczenie dawało jej się we znaki.

– Pomóż mi, Klemensie, zejść z konia, jestem wykończona. Musimy zrobić sobie przerwę – powiedziała, trwożnie spoglądając w stronę lasu i taksując wzrokiem Bolesława. Martwiła się o niego, chociaż nie przejawiał oznak zmęczenia i dzielnie trzymał się w siodle.

– Musisz, księżno, jeszcze wytrzymać. W umówionym miejscu czekają na nas zbrojni od Henryka. Nie mogli podejść za blisko klasztoru, straże podniosłyby alarm. Jeszcze godzina i powinniśmy do nich dotrzeć.

– Dobrze, pozwól mi tylko na chwilę wyprostować nogi – dodała kobieta ściszonym głosem, próbując przekonać rycerza do swoich racji. Chciała, żeby jej syn choć trochę odpoczął. Nie przyznałby się do zmęczenia. Od maleńkości uczono go, że księciu nie przystoi taka postawa. Dla niej był jednak przede wszystkim dzieckiem. Leszek pragnął, żeby jego syn sięgnął kiedyś po koronę Polski, ona chciała po prostu, żeby był szczęśliwy. Wiedziała, jak ważne było dziedzictwo Piastów dla jej męża. Bolesław też ciągle o tym mówił, dlatego walczyła o należny mu tron.

Dawno nie myślała o zamordowanym mężu, dopiero gwałt, który zadał jej Konrad, przypomniał jej Leszka. Wydawało jej się, że go kochała, ale w alkowie traktował ją tak samo oschle i brutalnie, jak zrobił to Konrad. Przy mężu leżała nieruchomo, czekając, aż spełni swój obowiązek, i nie lubiła tego. Spowiednik zawsze powtarzał, że kobieta nie może czerpać przyjemności z kontaktów cielesnych i musi być posłuszna mężowi. Była więc posłuszna.

Książę mazowiecki zachował się dokładnie w taki sam sposób, jak robił to jej mąż. Mężowi musiała być uległa, ale Konrad nie miał prawa jej zniewolić. Nienawidziła go za to całym swoim sercem.

– Księżno – z rozmyślań wyrwał ją głos rycerza z Ruszczy – możemy stanąć, ale na krótko.

Zatrzymali się pod drzewem i kobieta nieśmiało powiedziała, że musi pójść na stronę. Klemens czuł się za nią odpowiedzialny i nie chciał, by stała jej się krzywda, ale nie mógł iść razem z nią.

– Proszę na siebie uważać, będziemy tu czekać.

– Nie lękajcie się, zaraz wrócę cała i zdrowa.

Rycerz skinął głową. Niejednokrotnie w lasach, w których bywał, wyczuwał nadprzyrodzone moce, wolał jednak o tym nie wspominać, by jej nie przestraszyć. Szanował prastare wierzenia i dawne, zapomniane bóstwa. Grzymisława zrobiła kilka kroków w głąb lasu i upewniwszy się, że nie jest widziana, szybko załatwiła swoje potrzeby. Nagle usłyszała dziwny dźwięk. Rozejrzała się trwożnie, bo chociaż nie wierzyła w pogańskie bóstwa, to jednak w głębi serca czuła, że wcale nie odeszły. Gdy była dzieckiem, nie raz słyszała od swojej niani opowieści o znikających w lasach ludziach, porywanych przez dziwne stwory lub magiczne moce. I bała się. Mimo że ksiądz w czasie spowiedzi rugał ją za takie myśli i twierdził, że jest tylko jeden Bóg, nie umiała całkowicie zapomnieć tych historii.

Kwilenie zrobiło się wyraźniejsze, zrobiła kolejny krok, chcąc zlokalizować jego źródło. Przeszło jej przez myśl, że powinna zawołać Klemensa, ale nie chciała pozbawiać Bolesława opieki. Wytężyła wzrok i skupiła się na znalezieniu miejsca, z którego dochodziły osobliwe odgłosy. Wreszcie zobaczyła na ziemi zawiniątko. Pochyliła się ostrożnie i do uszu dobiegł ją płacz.

– Matko przenajświętsza! To dziecko!

Nie bacząc na nic, uklękła i podniosła je z ziemi.

– Nie martw się, maleństwo, jesteś już bezpieczne. Bóg kazał się nam zatrzymać w tym miejscu, więc na pewno wiedział, co czyni.

Księżna wróciła do swoich towarzyszy z zawiniątkiem w ramionach.

– Znalazłam niemowlę w lesie – wyszeptała. – Musimy mu pomóc, na pewno jest głodne.

– W imię Ojca i Syna! Księżno, nie wiemy, czy jakieś nieczyste moce nie maczały w tym palców! – wykrzyknął Klemens, żegnając się.

– Jako chrześcijański rycerz nie powinieneś mieć takich myśli! Nie zostawię tego dziecka na pewną śmierć. Spróbuję je przebrać, Bolesław mi pomoże, a ty, Klemensie, znajdź dla niego mleko. Trzeba je nakarmić, na pewno jest głodne. Księżna zdjęła swój płaszcz, rozłożyła na ziemi i delikatnie położyła na nim dziecko.

– Mam gdzieś mleko – powiedział Klemens i zaczął przeszukiwać torby, zadowolony, że przyjął podarunek opata. Obawiał się, że księżna kazałaby mu jeździć po okolicy i szukać jedzenia dla dzieciny. Wzruszył go gest kobiety. Kiedy zerknął na nią ukradkiem, rozwinęła już niemowlę z powijaków.

– To dziewczynka! – wykrzyknęła. – Synu, podaj mi wodę. Powinna być gdzieś w bukłaku. Maleństwo się pobrudziło. Pomyślcie też, jak podać jej mleko. Na moje oko dziecko ma już jakieś pół roku. Kto pozbywa się dziecka, po takim czasie i dlaczego? – dodała bardziej do siebie, niż do swoich towarzyszy. Maleńka dziewczynka nie płakała, wpatrywała się w nią intensywnie i chociaż było ciemno, księżnej zdawało się, jakby się do niej uśmiechała.

– Jeżeli zrobimy w mojej rękawiczce dziurę – nieśmiało odezwał się Bolesław – możemy nalać mleka i mała będzie mogła ssać.

– Skąd ty, synku, wiesz, jak należy karmić dzieci?

– Widziałem, jak stajenny karmił źrebaka. I tak pomyślałem…

Matka skinęła głową z uznaniem i przemyła dziewczynkę.

– Dajcie tę rękawiczkę – powiedziała. Po chwili z radością obserwowała, jak maluch ssie mleko przez maleńką dziurkę zrobioną przez jej syna.

Klemens przyglądał się w milczeniu. Martwił się, jak poradzą sobie z dzieckiem w drodze.

– Zrobię nosidło i dziecko pojedzie ze mną. Widziałam, jak kobiety pracujące w polu w ten sposób nosiły swoje dzieci – powiedziała spokojnie Grzymisława, jakby czytała w myślach Klemensa.

– To pewnie jakieś chłopskie dziecko, porzucone dlatego, że nie mieli jak wykarmić kolejnej głowy.

– Nie sądzę, Klemensie. Mała jest owinięta w eleganckie płótna, musi więc pochodzić z dobrej rodziny. Może jest czyimś bękartem.

– Na pewno chce ją księżna ze sobą zabrać?

– Klemensie, wydajesz się prawym i mądrym człowiekiem. Nie możemy zostawić tego dziecka. Już postanowiłam. Gdy tylko znajdziemy księdza, poprosimy o chrzest.

– Dobrze, księżno, przygotuję nosidło i ruszymy dalej. Będziemy musieli nadrobić trochę drogi, a podróż do Skały zajmie nam jeszcze kilka dni.

– Barbara to wytrzyma.

– Barbara?

– Tak postanowiłam dać jej na imię.

Klemens skinął głową, nie chcąc wdawać się w dyskusję. Przygotował dziecku nosidło ze ściągniętej wcześniej z siebie koszuli i pomógł je w nim umieścić.

– Jeżeli się księżna zmęczy… – powiedział, podsadzając ją na konia.

– Dam sobie radę, dziękuję za troskę. Doceniam to, co dla nas robisz. – Spojrzała na Klemensa, a ten opuścił głowę. Przebywał w jej towarzystwie zaledwie parę godzin, a wywarła na nim niesamowite wrażenie. – Bolesławie – zwróciła się do syna – gdy poczujesz znużenie, możemy się zatrzymać. Nocleg w lesie mi niestraszny.

– Matko, nie jestem już dzieckiem. Ruszajmy prędko.

Grzymisława co jakiś czas zerkała trwożnie na dziecko, które spało spokojnie, najedzone i ukołysane ruchem konia. Po dwóch godzinach dotarli na miejsce, w którym powinni czekać zbrojni, jednakże nikogo nie było.

– Coś musiało się stać. Może ich kto zauważył i się wycofali? – powiedział Klemens zmartwiony ich nieobecnością. – Nic to, będziemy musieli sobie poradzić. Tutaj niedaleko jest opuszczone domostwo, nikt w nim nie przebywa, więc się tam prześpimy.

– Skąd wiesz, że nie jest zamieszkałe? – zapytał rezolutnie Bolesław.

– Często z niego korzystam. Kiedyś zamieszkiwali w nim drwale, ale narazili się Leszemu i ich pogonił. Mieszkańcy wioski mówią, że pan lasu gości u siebie każdego, kto nie krzywdzi drzew i zwierząt.

Księżna popatrzyła uważnie na rycerza. Lubiła, gdy jej rozmówcy potrafili inteligentnie rozprawiać.

– Nie mamy złych zamiarów, aczkolwiek nie wierzę w istnienie Leszego. Znajdźmy to domostwo. Wszyscy potrzebujemy odpoczynku.

Klemens wskazał majaczącą wśród drzew chatę i pokłusowali w jej kierunku. Ostatni odcinek drogi musieli przejść pieszo. Pomógł zsiąść księciu i księżnej z koni i poprowadził ich ku staremu domowi. Nie znaleźli w nim łoża ani żadnych wygód, ale wszyscy byli tak zmęczeni jazdą, że po nakarmieniu Barbary, posilili się i zasnęli.

W połowie drugiego dnia odnaleźli czekających na nich zbrojnych. Z ich wyjaśnień wynikało, że musieli opuścić poprzednie miejsce postoju ze względu na przeczesujących lasy ludzi księcia Konrada. Jeden ze zwiadowców wyjawił, że szukali dziecka. Udało mu się usłyszeć, iż ponoć jakaś dziewka wykradła z książęcego zamku niemowlę. Mężczyzna nie był jednak w stanie powiedzieć, czyje ono było i co się stało z kobietą. Księżna spojrzała na Klemensa i odruchowo przytuliła mocniej dziewczynkę. Po krótkim postoju i posileniu się wspólnie wyruszyli do Skały.

Grzymisława lubiła to miasto, dlatego cieszyła się, że znajdzie w nim schronienie. Dawno tu nie była i ze zdziwieniem przyglądała się licznym nowo powstałym chatom. Dostrzegła wśród nich nawet parę domów wybudowanych z kamienia. Miasto się rozwijało i choć czasy były niepewne, nowi osiedleńcy – licznie przybywający do miasta – oznaczali, że w okolicy można się było czuć bezpiecznie.

Na zamku czekał na nich Henryk.

– Rad jestem, pani, że widzę cię w zdrowiu – powitał ją i zmarszczył oczy na widok dziecka, które trzymała w ramionach. – Nie wiedziałem, żeś była brzemienna – wyszeptał w końcu, nie wiedząc, co sądzić o wdowie zjawiającej się z dzieckiem na ręku. Jej mąż nie żył już od jakiegoś czasu, nie mogło to być jego dziecko.

Przez chwilę pomyślał o Konradzie, swoim największym rywalu. Ten mężczyzna nie przejmował się tym, iż był żonaty. Jeśli chciał, brał kobietę siłą i czynił ją brzemienną.

– To nie moje dziecko, książę. Znaleźliśmy Barbarę w lesie i ją uratowaliśmy. Tak chciał Bóg. Nie po chrześcijańsku byłoby zostawić ją na pewną śmierć.

– Czyli to jakaś zwykła znajda, może nawet niebezpieczna, kto wie, może zrodziła ją jakaś rusałka? – dodał książę i przeżegnał się pospiesznie.

– Ależ mości książę, co za gusła z ust chrześcijańskiego władcy! Zaraz ją ochrzcimy, proszę zawołać księdza i wszystko będzie jak należy. Dziecko zostaje ze mną. Tak postanowiłam.

– Porozmawiamy o tym jutro.

– Nie, Henryku, porozmawiamy o tym teraz. Wdzięczna ci jestem za ratunek, ale wiem, że nie zrobiłeś tego tylko z dobroci serca. Marzy ci się tron krakowski i oddam ci go do czasu, aż Bolesław osiągnie pełnoletność. Przyjmiemy twoją gościnę, w zamian otrzymasz władzę i błogosławieństwo. Żądam jednakże, by dziecko zostało u mojego boku.

Klemens z Ruszczy, który przysłuchiwał się całej rozmowie, podziwiał determinację, z jaką Grzymisława walczyła o maleństwo. Sam przywiązał się do dziecka w czasie ich parodniowej podróży i gdyby dziewczynka nie mogła zostać z księżną, planował poprosić siostrę o opiekę nad malutką.

– Niech tak będzie – odezwał się w końcu Henryk. – Podoba mi się twój temperament i gdyby nie to, że alkowa zbytnio mnie nie interesuje, wziąłbym cię do łoża. Wiem, że wy, księżniczki ruskie, potraficie być ogniste. – Zaśmiał się rubasznie.

Grzymisława zacisnęła pięści. Poczuła się znieważona, ale milczała, zdana na łaskę gospodarza. Cieszyła się tylko, że jej syn nie słyszał grubiańskiej uwagi księcia. Zaskoczyła ją natomiast zacięta mina Klemensa, który wyglądał, jakby chciał spoliczkować swojego pana.

Księżna uśmiechnęła się sztucznie, nie komentując słów księcia Henryka.

– Henryku, jestem utrudzona podróżą. Chcę się udać do mojej komnaty. Potrzebowałabym też kołyski dla Barbary. Dobrze by było znaleźć jej jakąś mamkę, choć myślę, że mała może jeść już coś więcej niż mleko. Może twoja zarządczyni mogłaby mi w tym pomóc?

– Klemens zajmie się wszystkim – powiedział Henryk i przywołał swojego rycerza. – Spełnij każde życzenie naszego gościa. Moje jest tylko jedno, nikt nie może wiedzieć, że księżna przebywa na zamku. To może być niebezpieczne zarówno dla niej, jak i dla nas.

– Oczywiście, najjaśniejszy panie, zaopiekuję się księżną i księciem. Pani – zwrócił się do Grzymisławy – jestem na twoje rozkazy.

Księżna spłonęła lekkim rumieńcem i skinęła głową.

– Chciałabym odpocząć. Mamy jeszcze mleko dla małej Barbary, więc jutro z samego rana przyprowadź księdza i znajdź, proszę, jakąś mamkę. Będę ci zobowiązana.

– To dla mnie prawdziwy zaszczyt. – Rycerz się ukłonił. – A teraz dziewka zaprowadzi was do waszej komnaty. Ja zjawię się rano.

Grzymisława spojrzała na mężczyznę i zrobiło jej się przykro, że muszą się już rozstać. Po razy pierwszy od bardzo dawna zapragnęła się komuś podobać. Klemens wydawał się inny niż mężczyźni, którzy ją otaczali. I to ją ujęło. Był dobrze wychowany, w czasie drogi dbał o nią i o Bolesława. Wzbudzał w niej uczucia, które dawno zepchnęła na dno swojego serca. Sprawiał, że się rumieniła, kiedy niechcący ją dotykał, a sam dotyk wywoływał w niej przyjemne dreszcze.

Kiedy znalazła się w komnacie, poprosiła służkę o nakarmienie Barbary, sama zaś wykąpała się w balii z naniesioną wcześniej ciepłą wodą. Przed snem poszła jeszcze zobaczyć, co u Bolesława. Zastała go śpiącego, więc pocałowała go tylko w czoło i wróciła do siebie.

W zaciszu swojej komnaty Klemens usiadł na łożu i wyjął z kieszeni pierścień. Kiedy wypadł z szaty dziecka, podniósł go i schował, gdy tylko go rozpoznał. Może nie powinien był go ukrywać przed księżną ani przed swoim panem, czuł jednak, że nie mogą go zobaczyć. Sygnet należał do Konrada. Klemens widział ten klejnot na jego dłoni, kiedy bywał u księcia w poselstwie. Tylko dlaczego jego pierścień znalazł się przy dziecku?

Zrozumiał, że dziecko jest córką Konrada. To dlatego ludzie księcia szukali małej dziewczynki. Chodziło właśnie o Barbarę. Nie wiedział tylko, czemu tak bardzo zależało księciu na jej odnalezieniu. Ta dziewczynka nie była jego pierwszym bękartem, ale widocznie wiele dla niego znaczyła. Może ze względu na matkę? Zastanowił się, co mogło się stać z kobietą. Dlaczego zostawiła córkę i uciekła? Czy weszła głębiej w las? A może utopiła się w pobliskim jeziorze?

Westchnął ciężko. Ostatni raz spojrzał na sygnet, nim go schował. Obiecał sobie, że będzie chronił dziewczynkę i nikomu nie zdradzi tajemnicy jej pochodzenia.

1. Mowa o księciu wrocławskim, opolskim i kaliskim, znanym w hi­storii jako Henryk Brodaty. [↑](#footnote-ref-1)
2. Leszek Biały (ur. zap. w 1184 lub 1185, zm. 24 listopada 1227 w Marcinkowie k. Gąsawy) – książę zwierzchni Polski w latach 1194–1198, 1199, 1206–1210 i 1211–1227, książę mazowiecki 1194–1200, książę kujawski 1199–1200 z dynastii Piastów. Był trzecim bądź czwartym pod względem starszeństwa synem (najstarszym, który przeżył ojca) księcia krakowskiego, sandomierskiego i mazo­wieckiego Kazimierza II Sprawiedliwego oraz księżniczki Heleny znojemskiej (źródło: Wikipedia). [↑](#footnote-ref-2)
3. O przydomku Laskonogi. [↑](#footnote-ref-3)